



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI FRANCISZKA

DO LUKSEMBURGA I BELGII

(26-29 września 2024 r.)

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

„Stadion Króla Baudouina” (Bruksela)

Niedziela, 29 września 2024 r.

[Multimedia]

„A kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go w morze” (*Mk 9, 42*). Tymi słowami, skierowanymi do uczniów, Jezus przestrzega przed niebezpieczeństwem zgorszenia, czyli utrudniania drogi i okaleczania życia „maluczkim”. Jest to mocne ostrzeżenie, surowe ostrzeżenie, nad którym musimy się zatrzymać i zastanowić. Chciałbym to uczynić wraz z wami, w świetle także innych świętych tekstów, poprzez trzy kluczowe słowa: *otwartość, komunia i świadectwo*.

Na początek *otwartość*. Pierwsze czytanie i Ewangelia mówią nam o tym, ukazując wolne działanie Ducha Świętego, który, w opisie Wyjścia, napełnia swoim darem proroctwa nie tylko starszych, którzy poszli z Mojżeszem do Namiotu Spotkania, ale także dwóch mężczyzn, którzy pozostali w obozie.

To skłania nas do zastanowienia, ponieważ jeśli w pierwszej chwili zgorszeniem była ich nieobecność w grupie wybranych, to po otrzymaniu daru Ducha zgorszeniem jest zabranianie im wypełniania misji, jaką otrzymali. Rozumie to dobrze Mojżesz, człowiek pokorny i mądry, który z otwartym umysłem i sercem mówi: „Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha!” (*Lb 11, 29*). Przepiękne życzenie!

Są to słowa mądre, zapowiadające to, co Jezus mówi w Ewangelii (por. *Mk 9, 38-43, 45, 47-48*). Tutaj scena rozgrywa się w Kafarnaum, a uczniowie chcą uniemożliwić pewnemu człowiekowi wypędzanie złych duchów w imię Nauczyciela, bo – jak mówią – „nie chodzi z nami” (*Mk 9,38*), to znaczy „nie jest w naszej grupie”. Myślą tak: „Kto nie idzie za nami, kto nie jest «z naszych», nie może czynić cudów, nie ma prawa”. Ale Jezus zaskakuje ich – jak zawsze, Jezus zawsze nas zaskakuje – i ich zaskakuje i upomina, zachęcając do wyjścia poza ich schematy, aby nie byli „zgorszeni” wolnością Boga. Mówi im: „Przestańcie zabraniać mu [...]. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (*Mk 9, 39-40*).

Przyjrzyjmy się dobrze tym dwóm scenom, tej z Mojżeszem i tej z Jezusem, ponieważ dotyczą one także nas i naszego życia chrześcijańskiego. Rzeczywiście, wszyscy przez chrzest otrzymaliśmy misję w Kościele. Ale jest to dar, a nie tytuł do chluby. Wspólnota wierzących nie jest kręgiem uprzywilejowanych, jest rodziną zbawionych, a my nie jesteśmy posłani, aby nieść Ewangelię światu dzięki naszym własnym zasługom, lecz dzięki łasce Boga, Jego miłosierdziu i zaufaniu, które, pomimo wszystkich naszych ograniczeń i grzechów, On stale pokłada w nas z miłością Ojca, widząc w nas to, czego my sami nie możemy dostrzec. Dlatego nas powołuje, posyła i cierpliwie towarzyszy nam dzień po dniu.

Tak więc, jeśli chcemy współpracować, z otwartą i troskliwą miłością, w wolnym działaniu Ducha – nie będąc zgorszeniem, przeszkodą dla nikogo, z naszą zarozumiałością i naszym rygoryzmem – musimy wypełniać naszą misję z pokorą, wdzięcznością i radością. Nie możemy się oburzać, lecz raczej cieszyć się, że inni mogą również czynić to, co my robimy, aby Królestwo Boże mogło wzrastać i abyśmy wszyscy mogli pewnego dnia zjednoczyć się w ramionach Ojca.

I to prowadzi nas do drugiego słowa: *komunia*. Święty Jakub mówi nam o niej w drugim czytaniu (por. *Jk 5, 1-6*), używając dwóch mocnych obrazów: bogactwa, które ulega zepsuciu (por. w. 3) i protestów żniwiarzy, które docierają do uszu Pana (por. w. 4). W ten sposób przypomina nam, że jedyną drogą życia jest droga daru, miłości, jednocząca w dzieleniu się z innymi. Droga egoizmu rodzi jedynie zamknięcia, mury i przeszkody – „zgorszenia” właśnie – przykuwając nas do rzeczy i oddalając od Boga oraz naszych braci.

Egoizm, jak wszystko, co stanowi przeszkodę dla miłości, jest „zgorszeniem”, ponieważ uciska maluczkich, poniżając godność ludzi i tłumiąc wołanie ubogich (por. *Ps 9, 13*). Było to tak samo prawdziwe w czasach św. Pawła, jak i dzisiaj, dla nas. Gdy zasady własnej korzyści i logiki rynkowej są podstawą życia jednostek i społeczności (por. Adhort. apost. *Evangeli gaudium*, 54-58), tworzy się świat, w którym nie ma już miejsca dla tych, którzy są w trudnej sytuacji, nie ma miłosierdzia dla tych, którzy błądzą, ani współczucia dla tych, którzy cierpią i nie mogą sobie poradzić. Nie ma.

Pomyślmy o tym, co się dzieje, gdy maluczcy są zgorszeni, zranieni, wykorzystani przez tych, którzy powinni się nimi opiekować, o ranach bólu i bezradności przede wszystkim u ofiar, ale także

w ich rodzinach i we wspólnocie. Myślami i sercem wracam do historii niektórych z tych „maluczkich”, których spotkałem przedwczoraj. Słyszałem ich, czułem ich cierpienie jako wykorzystanych i powtarzam to tutaj: w Kościele jest miejsce dla wszystkich, wszystkich, wszystkich, ale wszyscy będziemy osądzeni i nie ma miejsca na wykorzystywanie, nie ma miejsca na ukrywanie wykorzystywania. Proszę wszystkich: nie tuszujcie wykorzystywania! Proszę biskupów: nie tuszujcie wykorzystywania! Potępiajcie sprawców wykorzystywania i pomagajcie im wyjść z choroby wykorzystywania. Zła się nie ukrywa: zło trzeba ujawniać, aby było znane, tak jak zrobili to niektórzy wykorzystani, i to z odwagą. Niech będzie znane. I niech sprawca zostanie osądzony. Niech sprawca zostanie osądzony, czy to świecki, świecka, ksiądz czy biskup, niech zostanie osądzony!

Słowo Boże jest jasne: mówi, że „protesty żniwiarzy” i „wołanie ubogich” nie mogą być lekceważone, nie mogą być zatarte, jakby były dysonansem w doskonałym koncercie świata dobrobytu, ani nie mogą być stłumione przez jakąś formę fasadowej opiekuńczości. Wręcz przeciwnie, są one żywym głosem Ducha, przypominającym nam, kim jesteśmy – wszyscy jesteśmy biednymi grzesznikami, wszyscy, pierwszym jestem ja – a osoby wykorzystane są lamentem, który wznosi się do nieba, dotyka duszy, zawstydzia nas i wzywa do nawrócenia. Nie przeszkadzajmy ich prorocznemu głosowi, uciszając go naszą obojętnością. Posłuchajmy, co Jezus mówi w Ewangelii: unikajmy gorszącego *oka*, które widzi nędzarza i odwraca się w drugą stronę! Unikajmy gorszącej *ręki*, która zaciska pięść, aby ukryć swoje skarby i chciwie chowa się do kieszeni! Moja babcia mawiała: „Diabeł wchodzi przez kieszenie”. Ta ręka, która uderza, aby wykorzystać seksualnie, dokonać nadużycia władzy, nadużycia sumienia wobec tego, kto jest słabszy. A ileż przypadków nadużyć mamy w naszej historii, w naszym społeczeństwie! Unikajmy gorszącej *stopy*, która biegnie szybko nie po to, by być blisko tych, którzy cierpią, lecz by „pójść dalej” i trzymać się na dystans! Precz z tym wszystkim, jak najdalej od nas! W ten sposób nie buduje się niczego dobrego i solidnego! I pytanie, które lubię zadawać ludziom: „Czy dajesz jałmużnę?” – „Tak, Ojczy, tak!” – „I powiedz mi, kiedy dajesz jałmużnę, czy dotykasz ręki potrzebującego, czy raczej rzucasz ją i odwracasz wzrok? Czy patrzysz w oczy ludziom, którzy cierpią?”. Pomyślmy o tym.

Jeśli chcemy siać pod przyszłe zbiory, także na poziomie społecznym i ekonomicznym warto, abyśmy powrócili do stawiania Ewangelii miłosierdzia jako podstawy naszych decyzji. Jezus jest miłosierdziem. My wszyscy, wszyscy zostaliśmy *objęci miłosierdziem*. W przeciwnym razie, bez względu na to, jak imponujące będą wydawać się pomniki naszego bogactwa, zawsze pozostaną kolosami na glinianych nogach (por. *Dn 2, 31-45*). Nie łudźmy się: bez miłości nic nie przetrwa, wszystko znika, rozpada się i pozostawia nas więźniami ulotnego, pustego i bezsensownego życia, bezwartościowego świata, który poza fasadami stracił wszelką wiarygodność, dlaczego? Ponieważ *zgorszył maluczkich*.

W ten sposób dochodzimy do trzeciego słowa: *świadectwo*. Tutaj możemy wziąć przykład z życia i działalności Anny od Jezusa, Anny de Lobera, w dniu jej beatyfikacji. Ta kobieta była jedną z

protagonistek wielkiego ruchu reformatorskiego w Kościele swoich czasów, podążając śladami „gigantki ducha” – Teresy z Avila – której ideały szerzyła w Hiszpanii, Francji, a także tutaj, w Brukseli i w ówczesnych Niderlandach Hiszpańskich.

W czasach naznaczonych bolesnymi skandalami, wewnątrz i na zewnątrz wspólnoty chrześcijańskiej, ona i jej towarzyszki, swoim prostym i ubogim życiem, opartym na modlitwie, pracy i dobroczynności, potrafiły przywieść do wiary bardzo wiele osób, do tego stopnia, że ktoś opisał ich klasztor w tym mieście jako „magnes duchowy”.

Z własnego wyboru nie pozostawiła po sobie żadnych pism. Starła się natomiast wprowadzać w życie to, czego się nauczyła (por. *1 Kor* 15, 3), a swoim sposobem życia pomogła dźwignąć Kościół w czasie wielkich trudności.

Przyjmijmy zatem z wdzięcznością wzór „kobiecej świętości”, który nam pozostawiła (por. Adhort. apost. *Gaudete et exsultate*, 12), delikatny i mocny zarazem. Jej świadectwo, wraz ze świadectwem tak wielu braci i siostr, którzy nas poprzedzili, naszych przyjaciół i towarzyszy podróży, nie jest daleko od nas: jest blisko, wręcz jest nam powierzone, abyśmy mogli uczynić je także naszym własnym, odnawiając nasze zobowiązanie do wspólnego kroczenia śladami Pana.